

## RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

**Ks. Aleksander Bastrzykowski.** *Monografia historyczna parafji Jankowice Kościelne Sandomierskie.* Drukarnia Wł. Łazarzskiego w Warszawie 1927. in 4-to major. str. 296.

Dzieło to wielkiej pracy i znacznego nakładu samego autora, ks. A. Bastrzykowskiego, prob. jankowickiego, w tych czasach wzmógłnych trudności wydawniczych, jest godnem szczególniejszej uwagi. Parafia tu opisana znajduje się w Sandomierskiem, tym zakątku kraju tak obfitującym w zabytki naszej prastarej kultury. To też i kościół w Jankowicach, choć drewniany, obchodził w roku zeszłym uroczystość trzechsetlecia istnienia swego.

Pierwotną świątynię, a przy niej parafję, erygował kanonicznie w r. 1216 świętobliwy Iwan Odrowąż, biskup krakowski, w dziedzicznej swojej posiadłości. O tej właśnie pierwotnej fundacji, zaledwie w kilkunastu wierszach wspomina autor, gdyż oryginalny dokument, wypożyczony w r. 1814, przepadł bez wieści. Dopiero nowy kościół, dotąd istniejący, zbudowany w r. 1627 przez Jakóba z Piasków Bobolę, podczaszego sandomierskiego, dziedzica okolicznych włości, jest przedmiotem niniejszego opisu. Nazwisko tego powtórnego fundatora, daje powód autorowi do skreślenia żywota bł. Andrzeja Boboli, męczennika, oraz całego szeregu aktów tej sławnej rodziny Leliwitów krakowskich. Opis wsi i dworów w parafji jankowickiej, stanowi większą część dzieła. Tu autor przytacza cały szereg wypisów archiwalnych treści ekonomicznej a także dokumentów historycznych, popartych (ręcz szczególniejszej wagi) ich zdjęciami fotograficznymi. Dotyczą one nie tylko Jankowic, ale i wiosek rozrzuconych w promieniu kilkomiłowym naokoło wsi macierzystej, jak również ich właścicieli późniejszych: Duninów-Karwickich, Załęskich, Świeżyńskich i in.

Jako dodatki luźnie tylko przyczone do całości, znajdujemy tu przedruk pracy prof. W. Antoniewicza o eneolitycznych grobach szkieletowych i ziemiankach mieszkalnych w Nowym Darominie, oraz „Piosenki ludowe“ i opis weselnych godów w tejże wsi, zapisane przez samego autora. Te drobne przyczynki, jako też rozrzucone po in. miejscach wzmianki o twórczości ludowej (ubioiry dawne i obecne włóścian, figury przydrożne — str. 97), nie zastąpią baczniejszej obserwacji, co dla ks. proboszcza, przebywającego stale wśród swoich wiejskich parafjan, nie byłoby rzeczą trudną.

Całość dzieła robi wrażenie skrętnie zgromadzonego materiału, przeważnie archiwalnego, ułożonego jednak bez planu, gdzie tematy np. archeologiczne spotykamy w rozproszonych notatkach (str. 97, 251) — z pominięciem zupełnem topografji miejsc badanych, bo artykuł prof. Dziubalskiego o roślinności stepowej w Sandomierskiem — nie może rościć pretensji do wyczerpania tematu, będącego podstawą krajoznawstwa.

Korekta na ogół staranna, szkoda tylko, że miejscami styl zawily, jak np. „W zakrystji wisi portret nieznanego malarza mocno narysowany posiadający dosyć wysoką wartość, jako rzecz silnie podkreślająca charakter danej osoby, co się przejawia w jednolitem powiązaniu wszystkich szczegółów twarzy“ (str. 142) — utrudnia czytanie.

Monografię ozdabiają śliczne zdjęcia fotograficzne kościoła i jego zabytków, stanowiące doskonały materiał inwentaryzacyjny, tak nam koniecznie potrzebny, a plany i przekroje budynków, dostarczone autorowi przez Wydział Politechniki Warszawskiej, choć w części zastępują brak systematycznie przeprowadzonych badań architektonicznych.

M. R. Witanowski.

**Gustaf Bolinder: *Niezwykłe ludy środkowej Europy.* Stockholm 1928.**

Książka G. Bolindera zawiera przeważnie wrażenia z podróży po państwie czechosłowackiem t. j. od Pragi aż do Rusi Podkarpackiej, oraz zapiski z podróży po Polsce południowej z Krakowa, Lwowa i Zakopanego.

Podróż rozpoczyna autor opisywać od Pragi czeskiej nie szczędząc pochwał i słów uznania dla pięknej stolicy czechosłowackiej. Stamtąd udaje się wprost na wschód i rozpoczyna obserwacje nad Rusinami i po części już Hucułami, od miasteczka Užhorod. Munkaczewo jest drugim postojem. Tu, ze względu na większość żydowską poświęca niemało stron w swej książce żydowskim obyczajom, opisom ich życia, obrządków etc. Zajmuje go też ludowa ceramika, o której pobieżnie wspomina. Położenie miasta i słów kilka o jego historii, krótkiej zresztą, tworzą koniec tego rozdziału.

Najobszerniej opisuje autor południowo-wschodni stok Karpat, nizinę rozciągającą się tutaj ku płaszczyźnie węgierskiej. Znakomity podróżnik jeździ od miasteczka do miasteczka, szczegółowo opisując właściwości geograficzne i etnograficzne. Nadto robi piesze wycieczki w góry, aby zbliżyć się do życia na połoninach, słuchać opowiadań nawiązujących do wierzeń i zabobonów Hucułów. Zwiedza także kopalnię soli, Akna Slatina, podnosi bogactwo niektórych okolic w źródła mineralne, dotychczas niewyżyskane. Bardzo zajmuje autora między innymi spław drzewa po Cisie, znany nam tak dobrze po stronie polskiej na wodach Czeremoszu. O Hucułach i Rusinach w Polsce nie robi pan Bolinder żadnej wzmianki, a wrażenia odniesione w naszym kraju rozpoczynają się dla szwedzkiego etnografa od Krakowa,

aby, zwiedziwszy Kraków, skończyć na Lwowie. W Krakowie podnosi w krótkich słowach historję miasta i wymienia jego pamiątki. Miasta jako takie zdają się mniej go interesować niż wieś. Podawszy charakterystykę ludu krakowskiego i niektórych jego obyczajów zwraca uwagę całą znowu na Tatry. Przyroda i małowiczność ich zachwyca go w wysokim stopniu. Góralom poświęca cały rozdział, zaznajamiając szwedzkiego czytelnika z tem wszystkim, co nam dobrze znane. Przytacza długą opowieść o Janosiku — z postacią sławnego zbójcy zaznajamia się oczywiście szwedzki autor przez tłumacza. Każdy taki szczegół musi być zajmujący dla Skandynawów, nie mających naogół najmniejszego wyobrażenia o stosunkach polskich lub o mieszkańcach naszego państwa. Dość dużo uwagi poświęca G. Bolinder w swej książce tańcom ludowym, wymieniając także taniec zbójnicki górali. Porównuje różne tańce nasze z tańcami Słowaków i podkreśla nawet niektóre podobieństwa z tańcami ludów pierwotnych Ameryki. Poza tem bardzo go zajmują zabobony i przesady naszych chłopów, dotyczące np. jak w Tatrach, wypędzania bydła na hale i t. p.

O Lwowie pisze autor bardzo pobieżnie, wymieniając tylko Ormian i opisując niektóre ich zwyczaje, religję i stanowisko społeczne w Polsce. Ponownie jednak ma sposobność i tutaj napisania kilkunastu słów o żydach — widocznie ilościowo narzucili się oni szwedzkiemu gościowi, a raczej jego oczom, do tego stopnia, iż zmuszonym się czuje zaznaczyć, że Lwów bynajmniej nie jest żydowskim miastem. Polskę opuszcza szwedzki uczoney znowu, aby zapoznać się z Bojkami, ludem zamieszkującym południowy stok Karpat wschodnich. Autor rozpisuje się znowu szeroko o wszystkich spostrzeżonych i usłyszanym właściwościach i cechach tego ludu. Najwięcej może interesują Bolindera Słowacy i wysoki poziom ich sztuki ludowej; poświęca im też pod koniec swej wycieczki najwięcej czasu i miejsca w swej książce i pisze o nich z entuzjazmem.

Z dużą sympatją i uznaniem wymienia autor niejednokrotnie uczonych i profesorów polskich, którzy mu ułatwiali zwiedzanie muzeów lub służyli wskazówkami, niezbędnymi podczas podróży w obcym kraju. Chociaż wiadomości dotyczące Polski w powyższej książce nie są zbyt obszerne, to jednak może praca ta na dalekiej północy, wywoła pewne zainteresowanie się Polską.

*Wanda Alme.*

**Rudolf His.** *Der Totenglaube in der Geschichte des germanischen Strafrechts.* (Schriften der Gesellschaft zur Förderung der Westfälischen Wilhelms-Universität zu Münster. Heft 9) Münster i. W. 1929 str. 24.

Prof. His, najwybitniejszy dzisiaj znawca niemieckiego prawa karnego, szczególnie średniowiecznego, autor dzieł podstawowych z tej dziedziny, że wymienimy „Das Strafrecht des deutschen Mittelalters“, kreśli w niewielkiej rozprawce rolę, jaką wiara w dalsze istnienie zmarłego odegrała w ciągu stuleci w rozwoju germańskiego

prawa karnego. Stanowiskiem zmarłego w prawie zajmowało się poprzednio szereg autorów, przedewszystkiem Henryk Brunner, który w krótkiej pracy p. t. „Das rechtliche Fortleben des Toten bei den Germanen“ (Deutsche Monatsschrift für das gesamte Leben der Gegenwart, Bd. XII, Berlin 1907, str. 17 i nast.) omówił rolę zmarłego zarówno w prawie prywatnem, jak w prawie karnem i procesowem, a w szczególności Hans Schreuer, który w obszernej monografji „Das Recht des Toten. Eine germanische Untersuchung“ (Zeitschrift f. vergl. Rechtswissenschaft, T. 33, str. 333 — 432, i t. 34 str. 1 — 208) problem ten wszechstronnie naświetla.

Zasadniczo zajmuje się prof. His trzema kwestjami: znaczeniem obawy przed zmarłym w prawie karnem, zmarłym jako przestępcą i zmarłym jako ofiarą przestępstwa.

Obawa przed zmarłym występuje przedewszystkiem już w pewnych formach pogrzebowych, w których objawia się dążenie do uniemożliwienia zmarłemu powrotu. Stosuje się to głównie do osób zmarłych nienaturalną śmiercią. Trafnie tłumaczy autor, dlaczego zabitych na gorącym uczynku wyciąga się przez podkop pod progim; celem tego zabiegu jest zamknięcie zmarłemu drogi powrotnej. Unieszkodliwienie zmarłego miało też na celu, o czem wspominają źródła frankońskie, odcięcie zabitemu głowy i wsadzenie jej na pał. Do tego też zmierzał zwyczaj wykonywania zemsty krwawej na mordercy, przez osoby mszczące się na nim za śmierć swego krewnego, na rozstajnych drogach. Rozstajne drogi, to zdaniem autora, siedlisko zmarłych, uśmiercony więc przez mścicieli zabójca, wchodził odrazu między innych zmarłych, nie trzeba się więc było obawiać, że będzie po śmierci chodził po świecie i szkodził żywym. Pogląd autora, jakkolwiek jest trafny, o ile chodzi o późniejsze wierzenia, to jednak nie wyjaśnia nam wierzeń wcześniejszych. Wykonanie zemsty na rozstajnych drogach, a zwłaszcza, z czem się później spotykamy, wynoszenie zabitego w domu na gorącym uczynku przestępcę na miejsce, gdzie krzyżują się dwie drogi, ma zdanem mojem, inne znaczenie. Zabity wyniesiony na rozstajne drogi, nie może już więcej powrócić, nie wie bowiem, którą drogą ma pójść. Tu też szukać należy przyczyny, dlaczego w niektórych okolicach zatrzymują się pogrzeby na skrzyżowaniu się dróg. (Por. dla prawa longobardzkiego, Pio Raina, *Le denominazioni trivium e quadrivium con un singolare accessorio*, Studi Medievali, Nuova Serie, vol. I., fasc. I. 1928).

Złożenie monety obok zabitego na gorącym uczynku przestępcy uważać należy przedewszystkiem za należną zabitemu nawiązkę. Za takim wyjaśnieniem przemawiałyby, co do wywodów autora dodaćby chciałem, spotykany gdzieś zwyczaj składania na piersiach zabitego monety, albo głowy zarżniętego w tym celu koguta, („und hauen dem haushahnen den kopf ab und legen dem getödteten auf die brust“, Grimm, *Weisthümer*, III., str. 308). To ostatnie ma znaczenie głębsze, jeśli zwrócimy uwagę na rolę, jaką odgrywa kogut, o ile chodzi o odpędzenie złych duchów.

Szczególnie liczne są zabiegi, mające na celu unieszkodliwienie zmarłego, o ile chodzi o osoby zmarłe śmiercią nienaturalną, przede wszystkim o samobójców. Tu należy zwyczaj wynoszenia ciała samobójcy z domu przez okno (zamknięcie drogi powrotnej), chowania go w głębokim dole, przykrywania grobu kamieniami, spławiania go rzeką (powszechny niegdyś w południowo-zachodnich Niemczech i w Szwajcarii), a wreszcie palenia trupa denata na stosie. Wszystkie te zabiegi znane były w całej Europie, a nawet częstokroć ustawowo unormowane, aż po koniec XVIII stulecia, o czym szereg szczegółów podaję w drukującej się obecnie pracy, w której omawiam również problem poruszony przez autora.

Słusznie dopatruje się prof. His w szeregu sposobów wykonywania kary śmierci, dążności do ochrony przed powracającym zmarłym. Do tego celu zmierzała kara zakopywania żywcem, połączona z przybiciem palem do ziemi: do tego samego prowadzić miało ścięcie, głowa bowiem to siedlisko życia. Czy źródła zakazu zdejmowania wiśielca z szubienicy, dopóki ciało jego nie uległo zupełnemu rozkładowi, względnie nie zjedzone zostało przez kruki, szukać należy również w obawie przed zmarłym, nie wydaje mi się pewnem. Wyjaśnienia tego rodzaju przepisów szukać należy, jak przypuszczam, raczej w poglądach, że wykonywanie kary śmierci, to składanie ofiary na rzecz obrażonego bóstwa. Tej ofiary bóstwu odebrać nie wolno. Ślady tego rodzaju wierzeń spotykamy w Lex Salica (Tit. 67, Tit. 68, por. też Tit. 107 § 2 i 3 Ed. Geffcken), gdzie ostro karane jest zdejmowanie człowieka z szubienicy, bez względu na to, czy już nieżywego, czy chociażby jeszcze żyjącego.

Trafnem jest zaliczanie do środków prewencyjnych przed zmarłym palenia na stosie żywego przestępcy, czy też jego trupa. Gdy bowiem ciała niema, zmarły już wracać nie może. Nie jest, jak sądzę, wykluczonem, że i palenie zwłok osób zmarłych śmiercią naturalną do tego samego zmierzało celu, jakkolwiek zasadniczo przez palenie ciała starano się umożliwić duszy zmarłego szybsze przedostanie się w zaświaty. Jak długo bowiem ciało istnieje, dusza stara się doń powrócić. Według talmudu, dusza przez trzy dni krąży koło grobu z zamiarem powrotu do ciała. (Freistedt E., *Altchristliche Totengedächtnistage und ihre Beziehung zum Jenseitsglauben und Totenkultus der Antike*, Münster i. W. 1928, str. 54). Zwyczaj palenia zwłok pewnej kategorii przestępców (samobójców, czarownic, kacerzy) nie wyrósł jednakowoż wyłącznie tylko na podłożu obawy przed zmarłym. Spalenie na stosie, jest wedle niektórych wierzeń, karą dla zmarłego. Zostaje bowiem pozbawiony grobu. „In ignem datur, ut et sepultura puniatur“ mówi Tertulian (de anima 30; Corpus scriptorum eccles. lat. Vol. XX. str. 357). Jeśli zaś ciało nie zostanie pochowane, dusza nie może wejść w zaświaty. Z innemi jeszcze poglądami, na które zwrócić chciałbym uwagę, spotykamy się po części w późniejszych czasach. Ogień ratuje zmarłego przestępcę od wiecznych mąk. Wedle wierzeń włoskich (Marrené W., *Rzeczy ludowe włoskie*, Wisła, III,

1889, str. 812), dusza spalonego na stosie idzie prosto do nieba, bo przez ogień oczyszczona została. Widzimy tu niewątpliwie ślad owej teorii, która znalazła swój wyraz i w Glossie do Zwierciadła Saskiego, iż „non iudicat Deus, bis in id ipsum“.

W dalszym ciągu zajmuje się autor zmarłym, jako przestępcą. Średniowiecze zna zarówno proces przeciw złooczyńcy, zmarłemu przed wydaniem wyroku, jak i wykonanie na nim kary. Ślady tego poglądu utrzymały się po dziś dzień w opowiadaniach ludowych. Autor wspomina tu o znanej i wśród ludu polskiego bajce o wdzięcznym zmarłym. W podaniach też spotykamy się z ukaraniem zmarłego przez innych zmarłych, autor przytacza tu podania nowoislandzkie, jak i z popełnianiem zbrodni przez zmarłe osoby i wymierzanie im za to kary przez żyjących, o czem wspominają sagi skandynawskie.

Ostatnią część swej rozprawki poświęca autor omówieniu roli zmarłego, jako ofiary przestępstwa. Podmiotem zemsty krwawej jest zmarły, ród wykonując ją, spełnia tylko obowiązek wobec zmarłego, udziela mu niejako swej pomocy, jaką udziela i żywym swym członkom. Pierwotnie uważa się, że sam zmarły mści się na swym krzywdzicielu, potem, że wykonuje ją za pośrednictwem swych potomków, czy krewnych. Równoległe z tem, jak przypuszczam, szła ewolucja w kierunku spadkobrania zbroi (Heergewät). Początkowo składa się ją zmarłemu do grobu, z czasem przechodzi ona na potomków, ewentualnie innych krewnych męskich, którzy powołani są do wykonywania zemsty. W razie braku potomków, względnie krewnych męskich składa się zbroję do grobu (tak n. p. według prawa fryzyjskiego z 15 stulecia). Że zmarły bierze czynny udział w ściganiu przestępcy, za tem przemawia fakt przynoszenia zmarłego do sądu, gdzie występuje w charakterze oskarżyciela. Ślady tych poglądów zachowały się po dziś dzień w opowiadaniach ludowych, jak w baśni o śpiewającej kości, śpiewających włosach i t. d. Motyw tej baśni rozpowszechniony jest w całej Europie. (Odmiany jej zestawit Solymossy Sandor, Mese a jávorfáról. Etnographia. A magyar néprajzi társaság értesítője, Budapest 1921, str. 1 i nast.).

Najdłużej utrzymał się pogląd, że zmarły pomaga w wykryciu przestępcy w instytucji t. zw. „próby zmarłego“ (Bahrrecht). Próbę tę stosowano głównie, gdy chodziło o wykrycie nieznanego mordercy. Rany zabitego krwawią się, gdy zbliża się doń morderca. Autor przytacza przykłady stosowania tej próby w Niemczech z początku XVII stulecia. Dodać możemy, że we Francji ślady tej próby spotykamy jeszcze przeszło wiek później (Jobbé-Duval E. Les idées primitives dans la Bretagne contemporaine. Paris 1920, str. 478). W Szwajcarii przeprowadzano „próbę zmarłego“ również z topielcem. Zaklinano zmarłego, którego przyniesiono do sądu, aby przez jakiś znak wskazał osobę, która go pozbawiła życia. O ciekawym wypadku, który uszedł uwadze autora, wspominają źródła szwajcarskie z XVI wieku. Pewien krawiec w Lucernie, jak notuje jeden ze współczesnych, uśmiercił swą żonę, rzucając ją do wody, przyczem upozorował nieszczęśliwy



wypadek. Kiedy zwłoki utopionej złożono do grobu, zaczęła z grobu wypływać obficie krew. Zwróciło to uwagę władzy i doprowadziło do ujęcia i ukarania sprawcy. (Hoffmann-Krayer E. Cysatiana. Volkskundliches aus dem Kanton Luzern um die Wende des 16. Jahrhunderts. Archives suisses des traditions populaires XIV. 1910, str. 245). Dodać jeszcze należy, że z „próbą zmarłego“ spotykamy się w XVI wieku na Łużycach (Philipp O. Zum Bahrrecht. Zeitschrift d. Ver. f. Volkskunde XXIV. str. 245), a znaną była także u Rumunów w Siedmiogrodzie (Zeitschrift d. Ver. f. Volkskunde XXXVII. str. 88), którzy przyjęli ją prawdopodobnie od kolonistów niemieckich.

W końcu zwraca autor uwagę na udział zmarłego w braniu okupu, składanego przez zabójcę i jego krewnych. We wielu okolicach płacono pierwszą ratę okupu na cmentarzu przy grobie zmarłego. Ponadto był zabójca obowiązany złożyć ofiarę na rzecz kościoła dla zapewnienia duszy zmarłego spokoju, lub też odbywać w tym celu pielgrzymki do miejsc świętych. W Polsce, jak dowodzą źródła, odbywano jeszcze w XV wieku pokorę na cmentarzu, prawdopodobnie na grobie zabitego. (Pawiński A. O pojednaniu w zabójstwie, według dawnego prawa polskiego. Warszawa 1884. Dodatek Nr. 43. por. też Ciszewski St. Wróżda i pojednanie. Warszawa 1900).

Rozprawa prof. Hisa, to nowy przykład, do jak świetnych wyników doprowadza uwzględnianie materiałów etnologicznych w badaniach prawnohistorycznych. Z rozprawy prof. Hisa zarówno historyk prawa, jak i etnolog wiele może skorzystać.

*Karol Koranyi.*

**Cezarja Ehrenkreutzowa: *Ze studjów nad obrzędami wesel-nemi ludu polskiego.*** Cz. I. Forma dramatyczna obrzędowości weselnej. Wilno 1929, S. 154 + 1 nlb.

Nowa książka o polskich obrzędach weselnych zajmuje się w przeciwieństwie do prac poprzednich nie treścią, lecz przedewszystkiem formą. Ten punkt widzenia pozwala dokładniej sprecyzować niektóre problemy. W świetle tej analizy formalnej, występuje zupełnie wyraźnie forma dramatyczna polskiego wesela. Stąd też uczestnicy drużyny weselnej muszą, prócz różnych zalet osobistych, posiadać także znaczne kwalifikacje aktorskie i umiejętność wykonywania swej roli zgodnie z miejscową tradycją.

Nadto z rozważań autorki wynika, że wesele wiejskie istotnie bardzo się zbliża pod względem swej struktury do dramatu greckiego. Treść częściowo tylko odtwarzają uczestnicy obrzędu, czy aktorzy, a natomiast zdarzenie, jak i rolę bohaterów wykładają recytacje i śpiewy chóru. Odmiennie są jedynie funkcje chóru weselnego, który spełnia cztery funkcje: 1. epicką, stwierdzając dopełnianie się pewnych faktów w obrzędzie inscenizowanych, 2. dramatyczną, wypowiadając się w imieniu osób biorących w obrzędzie udział, 3. reżyserską, wprawiając w ruch akcję widowiska, 4. intermedjalną, nie związaną z zasadniczymi momentami przebiegu akcji weselnej.

Wogóle polski obrzęd weselny naświetlono w tej pracy z zupełnie nowych punktów widzenia. Poza tem mamy luźne uwagi, dotyczące pewnych różnic terytorjalnych, a więc n. p. zaznacza się charakterystycznie więcej aktywna rola pana młodego w Polsce południowej i bardziej milczący i pokorny nowożeniec na niektórych terenach Polski północno-wschodniej. Myśli te zamierza autorka rozwinąć w dalszych rozdziałach swej pracy, które niewątpliwie również przyniosą nowe, wartościowe wyniki.

A. Fischer.

**St. Barabasza. Sztuka ludowa na Podhalu. Cz. III Witów. Lwów—Warszawa, Książnica-Atlas 1929.**

Autor daje nam w swych tekach materiały bardzo wartościowy nie tylko pod względem artystycznym, ale i ogólnokulturalnym. Pierwsze dwie części „Sztuki ludowej na Podhalu“ zawierały materiały ze Spisza i Orawy, a obecnie wyszła część trzecia, podająca rysunki ze wsi Witowa, w dolinie Czarnego Dunajca. Na trzydziestu ośmiu tablicach zmieścił autor 88 fotografii i rysunków, na podstawie których możemy się zapoznać z całym zdobnictwem witowskim na chałupach i sprzętach.

Sprzęty witowskie uderzają nas jednak nie tylko swą ornamentyką, ile raczej konstrukcją, a natomiast bardzo bogato zdobiono łyżniki, wśród których mamy rozmaite typy, a nawet pozornie podobne, są jednak zupełnie różne. Nawet najbardziej pospolity motyw zdobniczy nigdy się nie powtarza, lecz rzeźbiarz ludowy, jakby świadomie, unika pewnego szablonu i w ramach pewnej, przez wieki ustalonej, formy, wyraża prawie zawsze coraz to inną zdobniczą treść. W ostatnio wydanej tece St. Barabasza znajdujemy bogaty materiał do teoretycznych rozważań nad tem zagadnieniem formy i treści.

A. Fischer.



Z powodu braku miejsca Kronika etnograficzna, bibliografja i sprawozdanie kasowe zostaną zamieszczone w T. XXIX „Ludu“.